GLOBALNIE · OPINIA

ANTYATOMOWY LOBBING „EKOLOGÓW”

Marcin Żyro · 12 grudnia 2022

Organizacje ekologiczne od dłuższego czasu lobbują na rzecz radykalnej zmiany polityki energetycznej państw należących do Unii Europejskiej. Domagają się już nie tylko rezygnacji z tradycyjnych elektrowni węglowych, ale także zamykania obiektów atomowych i inwestowania w odnawialne źródła energii. Zaskakująco często podobne żądania pokrywają się z interesem Rosji, dlatego coraz częściej pojawiają się pytania na temat rzeczywistych intencji ekologów.

Także w polskim Internecie nietrudno znaleźć teksty przedstawiające idylliczny świat, w którym odnawialne źródła energii z sukcesem zastępują tradycyjną energetykę. OZE jest bezpieczne, w porównaniu do innych źródeł nigdy się nie wyczerpie, a przede wszystkim jest korzystne dla środowiska i ochroni nas przed globalnym ociepleniem. Szybko okazało się jednak, jak niewiele wspólnego z rzeczywistością ma ta niezwykle utopijna wizja. Niskie temperatury, utrzymujące się na naszym kontynencie w pierwszym kwartale bieżącego roku, ograniczyły bowiem możliwości produkcyjne elektrowni wiatrowych i innych źródeł odnawialnych.

Jednym słowem europejski rynek energii „przeprosił się” z elektrowniami węglowymi, dzięki którym możliwe było uzupełnienie braków powstałych w związku z przemilczaną wcześniej przez grupy lobbingowe zawodnością OZE. Zwiększone zapotrzebowanie na węgiel, związane również z gospodarczym odbiciem po lockdownach uzasadnianych pandemią koronawirusa i brakami w dostawach gazu ziemnego, doprowadziło oczywiście do wywindowania jego cen. Poszły one zaś jeszcze mocniej w górę po rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Rząd Mateusza Morawieckiego zdecydował się na wprowadzenie embarga na rosyjski węgiel bardzo szybko, natomiast Unia Europejska podjęła podobną decyzję dopiero w sierpniu. To duży cios dla wielu unijnych państw, które w ostatnich latach stale zwiększały import surowca z Rosji. W 2021 roku Niemcy kupiły o 28 proc. więcej rosyjskiego węgla niż rok wcześniej, a Holandia aż o 34 proc. Jak widać węgiel wrócił do łask zwłaszcza w krajach mających na ogół najwięcej do powiedzenia w sprawach „transformacji energetycznej” i będących deklaratywnymi liderami w realizacji „Europejskiego Zielonego Ładu”.

Państwa europejskie uzależniły się nie tylko od rosyjskiego węgla. Podobnie jest z gazem ziemnym, którego produkcja w UE również została ograniczona z powodu nacisków ze strony organizacji ekologicznych. W październiku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen poinformowała, że Unii udało się zastąpić już dwie trzecie gazu pochodzącego dotychczas od rosyjskich producentów. Jednocześnie nie ukrywała wysokich kosztów związanych ze znalezieniem nowych źródeł pozyskiwania tego surowca.

CZYTAJ TAKŻE: Transformacja klimatyczna a wojna na Ukrainie

„Energiewende” zwiększyło import z Rosji

Zmiana kierunków dostaw gazu ziemnego nie wiąże się jednak z modyfikacją dotychczasowej unijnej polityki dotyczącej źródeł energii. Von der Leyen przy tej okazji wręcz przypomniała o oficjalnej agendzie Brukseli, nawołując państwa członkowskie do jeszcze szybszych inwestycji w OZE. Dodatkowo zapowiedziała przygotowanie bliżej nieokreślonych „propozycji", które „dadzą każdemu państwu członkowskiemu takie same możliwości przygotowania się na przyszłość". Szefowa KE dodała, że nie chodzi tu jedynie o sam rynek energii, ale także o „naszą suwerenność".

> Konsekwentna i oparta na ideologicznych podstawach polityka energetyczna i klimatyczna, którą z uporem maniaka forsuje Von der Leyen, nie powinna szczególnie dziwić. To właśnie jej kraj przoduje bowiem we wdrażaniu często absurdalnych założeń, forsowanych na co dzień przez organizacje ekologiczne. Niemcy czynią to mimo pojawiających się już od lat ostrzeżeń, że ich działania są przede wszystkim korzystne dla Rosji.

Nasi zachodni sąsiedzi od ponad dekady są uważani za lidera najbardziej radykalnej formy transformacji energetycznej. W 2010 roku tamtejszy parlament przyjął bowiem pakiet ustaw wspierających „Energiewende", czyli projekt przejścia tamtejszej gospodarki na niskoemisyjne źródła energii. Wspomniany radykalizm założeń niemieckiej polityki polega nie tylko na odejściu od elektrowni węglowych, ale także na wyłączeniu reaktorów jądrowych. Elektrownie węglowe mają zostać całkowicie wyłączone z eksploatacji do 2038 roku, z kolei elektrownie atomowe do 2022 roku. Nawet skutki agresji Rosji na Ukrainę znacząco nie zmieniły niemieckiego podejścia – kanclerz Olaf Scholz wydłużył działanie trzech wciąż funkcjonujących obiektów jądrowych tylko do kwietnia przyszłego roku.

Dla dominujących na tamtejszej scenie politycznej polityków socjaldemokracji, chadecji i zielonych nie mają znaczenia obecne zawirowania na światowych rynkach, bo nie przejmują się nawet twardymi danymi wskazującymi na fiasko „Energiewende". Mimo szumnych zapowiedzi odnawialne źródła energii odpowiadały w ubiegłym roku tylko za 5,2 proc. zużycia energii pierwotnej. Dla porównania gaz i ropa zaspokajały 58,5 proc. niemieckiego zapotrzebowania, a ostatnie elektrownie jądrowe za 6,2 proc. Jak widać nasz zachodni sąsiad nawet nie zbliżył się do osiągnięcia stawianych sobie celów klimatycznych.

OGLĄDAJ TAKŻE: Wojna na Ukrainie a transformacja energetyczna Polski. Debata Nowego Ładu

Ekolodzy murem za Schröderem

OZE nie zaspokajają zapotrzebowania Niemiec na energię, dlatego muszą one sięgać po inne źródła. Jak widać wciąż w cenie pozostają ropa naftowa i gaz ziemny. Problem w tym, że pozyskiwanie drugiego z wymienionych surowców wiązało się głównie z jego zakupem w Rosji. W tym celu wybudowano zresztą niesławny gazociąg Nord Stream 2. I bez niego Niemcy według danych z 2021 roku sprowadzały z kierunku rosyjskiego blisko połowę importowanego przez siebie gazu.

> Mimo toczącej się wojny na Ukrainie niektóre wpływowe postacie wciąż nawołują do uruchomienia ukończonego już Nord Stream 2. Były niemiecki kanclerz Gerhard Schröder jeszcze w sierpniu twierdził, że dzięki gazociągowi możliwe byłoby obniżenie cen energii dla europejskich od-

biorców, w tym dla niemieckich konsumentów i tamtejszych przedsiębiorstw. Tym samym nie zgodził się ze stanowiskiem rządu Scholza, który pod koniec lutego zdecydował się na wstrzymanie certyfikacji niemiecko-rosyjskiej inwestycji.

Schröder jest obecnie powszechnie krytykowany za swoje związki z Rosją. Szef niemieckiego rządu w latach 1998-2005 wciąż piastuje bowiem funkcję przewodniczącego rady dyrektorów Nord Stream 2 oraz prezesa Rosneftu. Zdaniem swoich krytyków stanowiska te dawny lider Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) otrzymał w nagrodę za prowadzoną przez lata prorosyjską politykę. To właśnie Schröder jako kanclerz doprowadził do budowy Nord Stream 1, a przede wszystkim znacząco zacieśnił relacje niemiecko-rosyjskie. Osiągnęły one poziom strategicznego partnerstwa głównie dzięki nawiązaniu przez niego bliskich relacji z Władimirem Putinem, gdy został on następcą Borysa Jelcyna na stanowisku prezydenta Rosji. Sam Schröder nie miał zresztą nigdy oporów przed nazywaniem Putina swoim przyjacielem.

Trudno do końca stwierdzić, jak duże wpływy były niemiecki kanclerz ma wciąż wśród rządzącej socjaldemokracji. Niektórzy jej politycy chcieliby jednoznacznie się od niego odciąć, natomiast istnieje także frakcja przeciwników wspierania Ukrainy i tym samym pogarszania dotychczas bliskich relacji z Rosją. Podobne dywagacje nie zmieniają jednak faktu, że obecny rząd socjaldemokratów i zielonych kontynuuje politykę ekologiczną zapoczątkowaną właśnie przez Schrödera. Zrównoważony rozwój ekologiczny był bowiem jednym z najważniejszych punktów umowy koalicyjnej, którą SPD i Zieloni/Związek'90 podpisali w październiku 1998 roku przed powołaniem gabinetu obecnego szefa Rosneftu.

Związane z lewicą organizacje ekologiczne ochoczo popierały politykę Schrödera i jego zielonych koalicjantów. Nie przejmowały się przy tym zbytnio pozostałymi celami schröderowskiej Agendy 2010, która zakładała między innymi demontaż systemu świadczeń społecznych i deregulację rynku pracy na korzyść niemieckich koncernów. Dużo ważniejszy był dla nich wypracowany przez czerwono-zieloną koalicję i przedsiębiorców „konsensus nuklearny", zakładający powolne wygaszanie energetyki atomowej i wprowadzenie zakazu budowy nowych reaktorów jądrowych.

Jak już wspomniano, taka polityka była korzystna przede wszystkim dla Rosji, bo Niemcy realizując swoją ekologiczną agendę stawały się coraz bardziej uzależnione od rosyjskich surowców. Moskwa starała się zresztą przyspieszać ten proces poprzez finansowanie organizacji lobbujących za projektami rzekomo korzystnymi dla środowiska. Chociażby na początku 2021 roku niemiecki land Meklemburgia – Pomorze Przednie powołał do życia Fundację Ochrony Klimatu i Środowiska, której głównym celem było wspieranie proekologicznych projektów. Problem w tym, że fundacja dodatkowo działała na rzecz ukończenia Nord Stream 2, otrzymując na swoją działalność statutową blisko 20 milionów euro od szwajcarskiej spółki należącej do rosyjskiego koncernu Gazprom.

Wszędzie są tacy sami

Działalność opowiadającej się za „neutralnością klimatyczną" Fundacji Ochrony Klimatu i Środowiska nie jest jedynie odosobnionym przypadkiem. Krytycy organizacji ekologicznych na całym świecie od dawna zwracają uwagę na rzeczywiste, a nie jedynie deklaratywne skutki ich działań. Czyli przede wszystkim na „przypadkowe" wzmacnianie geopolitycznej oraz gospodarczej pozycji Rosji i Chińskiej Republiki Ludowej, które nie przykładają zbytniej wagi do ochrony środowiska i/lub posiadają kluczowe dla zachodnich

odbiorców surowce naturalne.

> Ruchy działające na rzecz „transformacji energetycznej" w jej radykalnej, niemieckiej wersji rosną siłę między innymi w Stanach Zjednoczonych. Amerykańscy kongresmeni już w 2018 roku ustalili, że amerykańskie grupy ekologiczne otrzymują rosyjskie wsparcie za pośrednictwem fundacji Sea Change Foundation. To właśnie ona rozdysponowywała bowiem pieniędzmi, które trafiały do tak znanych organizacji, jak Sierra Club, Rada Obrony Zasobów Naturalnych (NRDC) czy legendarne Greenpeace.

Sea Change Foundation znalazła się pod lupą śledczych zajmujących się sprawami związanymi z praniem brudnych pieniędzy, bo sama pozyskiwała fundusze na swoje funkcjonowanie od podejrzanych firm zarejestrowanych na Bermudach. W ten sposób mogła złamać między innymi amerykańską ustawę o rejestracji zagranicznych agentów, zobowiązującej do ujawnienia swoich powiązań przez firmy i osoby działające w imieniu obcych rządów. Sama fundacja wielokrotnie zaprzeczała oskarżeniom stawianym głownie przez polityków Partii Republikańskiej, tym niemniej po śledztwie Kongresu jej rozwój wyraźnie wyhamował.

Przez kilkanaście lat swojego funkcjonowania Sea Change Foundation udało się jednak znacząco wzmocnić amerykańskie grupy ekologiczne. Kilkaset milionów dolarów od fundacji otrzymały liczne organizacje, które do dzisiaj mają na swoich sztandarach postulaty ochrony środowiska. W rzeczywistości były one jednak najbardziej aktywne w stanach mogących pochwalić się zwłaszcza dużymi zasobami gazu łupkowego. NRDC z kolei regularnie wytaczała procesy amerykańskim siłom zbrojnym, zarzucając im najczęściej budowę infrastruktury wbrew obowiązującym przepisom o czystej wodzie i postępowaniu administracyjnym. Krytycy Rady uważają jednak, że tak naprawdę osłabia ona potencjał militarny USA z korzyścią dla Chin.

Dużo zamieszania w amerykańskim internecie wprowadziła działalność tak zwanej Agencji Badań Internetowych (Internet Research Agency). Jej właścicielem jest Jewgienij Prigożyn, nazywany często „kucharzem Putina", a pracujące dla niej osoby zajmują się inicjowaniem dyskusji w mediach społecznościowych oraz wywieraniem wpływu na obserwujących je internautów. Rosyjska farma trolli składała się z wielu różnych działów, zaś jeden z nich poruszał właśnie tematykę związaną z klimatem i ekologią. Najczęściej pracownicy Agencji zachęcali internautów do opowiedzenia się za jeszcze bardziej postępową polityką klimatyczną, która doprowadziłaby do dalszego osłabienia amerykańskich koncernów energetycznych w stosunku do chińskiej i rosyjskiej konkurencji.

Greenpeace dopiero się zorientowało

Nazwy większości amerykańskich organizacji ekologicznych zapewne niewiele mówią polskim czytelnikom. Praktycznie każdy słyszał natomiast o Greenpeace, czyli o ruchu założonemu w Kanadzie ponad pół wieku temu. Ruch mający obecnie oddziały niemal na całym świecie zaczynał od protestów przeciwko amerykańskim testom nuklearnym na Alasce, aby później przeistoczyć się w najbardziej znaną organizację ekologiczną na świecie. W Europie znaną w ostatnich latach głównie z powodu swoich akcji skierowanych przeciwko energetyce jądrowej, która zdaniem aktywistów Greenpeace (i wbrew stanowisku

wielu ekspertów zajmujących się tym tematem) nie jest wcale korzystna dla środowiska.

> Rozwinięta sieć oddziałów Greenpeace powoduje, że trudno jednoznacznie oskarżyć organizację o sprzyjanie Rosji. Co prawda amerykańscy kongresmeni zarzucali jej pozyskiwanie funduszy ze wspomnianej Sea Change Foundation, ale z drugiej strony jej aktywiści byli zatrzymywani przez rosyjskie służby za swoje kontrowersyjne akcje. Najgłośniejszy taki przypadek miał miejsce prawie dekadę temu, gdy działacze organizacji próbowali przedostać się na rosyjską platformę wiertniczą, protestując w ten sposób przeciwko wydobyciu ropy naftowej w Arktyce.

Od kilku miesięcy Greenpeace prowadzi natomiast kampanię przeciwko zakupowi rosyjskiej ropy i gazu. Chociażby w marcu aktywiści organizacji w kilku miejscach próbowali zablokować transport rosyjskiego surowca do państw UE. Ich zdaniem kupowanie paliw kopalnych od Rosji pozwala jej finansować wojnę na Ukrainie, dlatego priorytetem zachodnich stolic powinno być obłożenie embargiem importu produktów wysyłanych przez Moskwę. Przy tej okazji działacze najbardziej znanej na świecie organizacji ekologicznej odkryli, że UE w ciągu ostatnich lat uzależniła się od dostaw rosyjskich surowców. Mimo sankcji Rosja zaspokaja więc 45 proc. zapotrzebowania Europy na gaz oraz 20 proc. na wzbogacany uran, a dodatkowo uczestniczy w konserwacji kilkunastu elektrowni atomowych.

Problem w tym, że Greenpeace wciąż nie widzi zależności między promowaną przez siebie polityką klimatyczną, a zakupami rosyjskiego surowca. Ruch uważa, że Komisja Europejska powinna po prostu obłożyć embargiem Gazprom, Rosneft czy Ukoil, zaś przede wszystkim przyspieszyć transformację energetyczną i tym samym odejść od paliw kopalnych oraz energetyki jądrowej. Jak widać Rosja może liczyć na działalność „pożytecznych idiotów" nawet bez wydawania na nich pieniędzy.

fot: PIXABAY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/antyatomowy-lobbing-ekologow/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć